

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

LISKÓW — koło Kalisza

poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOŚI:

rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł.
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz pelliowy jedno-lamowy.

Wielkość Pieśniarza z Czarnolasu stanowi to, że umiał być CZŁOWIEKIEM

Na 400-lecie urodzin Jana Kochanowskiego (1530 — 1930).

W tym roku Naród Polski obchodzi 400-letnią rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego. Dlaczego to imie jest dziś prawie na wszystkich ustach? — Bo to imie wprawdzie nie wielkiego świętego, ale bądź co bądź wielkiego **człowieka**. To bowiem, co stanowi o obyczajnej (moralnej) wartości człowieka, a mianowicie wola-chcenie i uczucie, w Kochanowskim było bardzo silne, głębokie, lecz szlachetne. Dla całkowitego jednak obrazu dodajmy, że ta wartość Kochanowskiego obramowana jest jego, również niepospolitym, rozumem.

Obdarzony przez Stwórcę bogactwem natury, zdolny w wys kim stopniu, Kochanowski wcześniej zabiera się do książki. W 1544 roku, a więc jako czternastolatek jedzie już do wyższej szkoły w Krakowie. Po jej skończeniu około jednego roku przebywa u wielkich panów, skąd, w 19-tym roku życia wyrusza za granicę — Wiednia, a stamtąd śpieszno mu na nauki do Wenecji, Padwy i Paryża.

Zdobывая naukę, zetknął się z rozmaitymi ludźmi, obracał się z odstępami od prawdziwej religii. Miał jednak zawsze przed oczyma ziarno czystej nauki Chrystusa, pamiętał o prawdach, wpojęnych mu przez rozumną i bardzo go kochającą matkę i dlatego nie dał się omanić wykretnymi słowami samozwańczych nauczycieli. Zawsze pozostał katolikiem. Ale z tej wędrówki za granicą Kochanowski przyniósł do Polski jeden bardzo cenny skarb — umiłowanie języka polskiego. Jak to mogło się stać? — Goszcząc pod pogodnym niebem Włoch, Kochanowski widział, że Włosi pisali bardzo ładnie we swoim języku. Dlaczegożby Polak nie miał pisać popolsku? Pewnie, nic niedszego nad to! Co dobre, trzeba naśladować. Zrozumiał to dobrze głośny później twórca polskiej Sobotki i dzięki temu napisał wiele i to bardzo pięknych wierszy nie polaciznie, ale niemiecku, jak to dotąd robił, lecz popolsku.

Kochanowski jest wielki i dziś tak głośny, bo

pierwszy przepiękną pisze polszczyzną i prześliczne tworzy wiersze. Czyni to z myślą, że ludzie go nie ocenia, nie poznają się, ale na to nie zważa i „Sobie śpiewa a muzom”. Ale w duchu proroczym widzi, że czego współcześni mu nie robią, to spełni potomność, bo jednak ma tę nadzieję, „że przedzie za laty, nie będą jego: czule nocy bez zapłaty”.

Kochanowski jest wielki, bo umie patrzeć na świat cały. Dla niego cały świat jest otwartą księgą, z której uczy się poznawać Boga, Jego dobroć „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?”. Jego piękność „niebo zbudował i złotem gwiazdami ślicznie uhaftował”, Jego moc „za Jego rozkazaniem w brzegach morze stoi”, Jego laskawość „Jego laska Jego dobroć nigdy nie ustanie”.

Kochanowski jest wielki, bo umie kochać Boga. Dowodzą tego te przepiękne wiersze o Bogu, cnocie i dobrej lasce. Wyrazem tego jest tyle trudu, włożonego przy przekładzie Psalmów, które po dziś dzień śpiewamy na niesporach. Język w nich jest prosty, lecz piękny. Ponieważ słowo jest bardzo często odbiciem stanu duszy, stąd, już choćby szale utworów Kochanowskiego wzięwszy pod uwagę, musimy powiedzieć, że dusza jego była prosta, lecz piękna. O tem świadczą także drobne jego wiersze, jak np. modlitwa o deszcz.

Kochanowski jest wielki, bo kochał Polskę. Wszak dlatego, że „czuł się Polakiem, że Polskę kochał, tak wzbogacił nasz język i mowę. Dlatego też tylko mógł z taką siłą nawoływać do sprawiedliwości w rządach „Wy, którzy „ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie, miejcie to przed oczyma... żeście zasiedli miejsce boże na ziemi”. Dlatego mógł nazwać sromotą to, że Polacy pozwolili zająć i zniszczyć ziemię podolską „Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda, Polaku”.

Kochanowski jest wielkim **człowiekiem**, bo umiał być wesolym. Wesolość ta jednak nigdy nie

wychodziła poza granicę skromności „bo ma być stateczny sam poeta”—są jego własne słowa. W tej dziedzinie zwłaszcza pokazał Kochanowski swe usposobienie. Chocbyśmy posiadali z pism Kochanowskiego tylko jego fraszki, wiedzielibyśmy ile on był wart. On sam ładnie o tem mówi „Fraszki nieprzyplacone, wdzięczne fraszki moje, w które ja wszyscy kładę tajemnice moje”.

Kochanowski jest wielki, bo wielce umiał odczuwać. Smutny był aż do odrętności, kiedy spoglądał na ubiór zmarłego dziecięcia i na nie same, złożone w trumienie „nieszczęsne ochędostwo, żaloszne ubiory, mojej namilszej córy... niestetyż i po sąg i ona w jednej skrzynce zamknięta”. Smutny był i blizki rozpacz, kiedy postradał już nie tylko żywą istotę, ale nawet jej skotniałe ciało „z każdej kata żałosc człowieka ujmuję, a serce swej pociechy darmo upatruje”. Smutek straszanego ojca dochodził nawet do rozpacz, w której wielka dusza zachwiała się nawet w wierze w życie poza grobowe „gdzieskolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalosci”.

Ale wielka dusza przedko się sposzrega. Sposzregił się i Kochanowski, że smutek jego wznosił się zbyt wysoko i dlatego zaczyna tłumić w sobie tę boleść rozpatrywaniem nateżenia swej miłości i przyglądaniem się rozkoszemu życiu (Irszulki „Zadem ociec podobno barziej nie miłował. A teź ledwie się kiedy dziecie urodziło, coby łaski rodziców szych tak godne było”. Od czasu do czasu wydaje jeszcze bolesne jęki „bodaj ty mnie była nie umierała lub się nie rozdziła... male pociechy płacze wielkim żalem swoim... nie jać onej, ale mnie ona płakać miała” Tren XIII.

Wielkość duszy Pieśniarza z Czarnolasu z rozpacz poprzec głuche jęki boleści każe mu przejść do świętej rezygnacji—zgodzenia się z Wola Stworcy. Kochanowski w swej wielkości umie być pokutnikiem „My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje... użyj dziś, Panie nademną łitości” Tren XVIII.

To, cośmy przeczytali wskazuje, że Jan Kochanowski we wszystkich okolicznościach życia stał na stanowisku człowieka, człowiekiem był w życiu i to stanowi Jego wielkość.

Ks. Fr. Jaworski

W 10-tą rocznicę krwi i chwały Oręża Polskiego.

15 sierpnia mija dziesięć lat od pamiętnego dnia, gdy fala bolszewizmu odbiła się o granitowy mur naszej młodej armii. Fala fermentu hord bolszewickich mogłaby zatopić młodą Rzeczpospolitą, której wiązania były jeszcze słabe i świeże.

Plachta czerwonej armii mogłaby przykryć powstający jeszcze z nieostygłej krwi naród.

O! — zgrozo! — Naród, który czekał tyle lat tej złotej chwili, który wymarzył, wypieścił, cierpiął i żył dla tej chwili, — miałby na pastwę czerwonych hord rzucic cierpienia tych znojących lat, miałby marzenia wieszczów i to serce kraju dać deptać stopom barbarzyńcy?

Oj, złe trafieś „towariszcz”, nie znalazł ty na tej świetlanej przeszłości, nie znalazł wódz gen. szew. Kosciuszaków, Poniatowskich, Dąbrowskich...

których duch żyje z pokolenia na pokolenie, nie poznałeś ty spadkobierców tych świetlanych wódzów — Józefa Piłsudskiego, Sikorskiego, Hallera, Rozwadowskiego i t. d. i serc tych synów, w których plonie znicz Polski.

Nie danem tobie „towariszcz” było „pochulać” w Warszawie.

— Gdy przedmieście Warszawy bronić się zaczęło, toczy się bój o stolicę kraju, w tym czasie odbywa się koncentracja wojsk z nad Wieprza. Koncentracja odbywa się przez wycofanie pewnych oddziałów z pola walki, oczywiście nie można było wycofać większych jednostek, co osłabiłoby front i z czego nieomieszkalby skorzystać nieprzyjaciel. Koncentracja trwała od 10 do 15 sierpnia.

Po takim wysiłku niezbędny jest dla żołnierza kilkudniowy odpoczynek, tembardziej przed największym wysiłkiem, jaki dopiero właśnie miał spocząć żołnierz. Rzecz prosta niezbędny był odpoczynek dla tych oddziałów, które od paru tygodni pozostały w akcji bojowej, a później szybkim marszem zdążyły do odległego punktu koncentracji.

Wobec niewyraźnej sytuacji na innych odcinkach frontu, Wódz Naczelny przyspiesza termin wykonania swego planu z 17 na 18-go.

W dniu 16 sierpnia odbywa się wiekopomna przełomowa chwila, śmiało można stwierdzić, że właśnie w tym dniu objawia się „Cud nad Wisłą”.

Po polnocy skoncentrowane armie ruszają do natarcia. Przeciwnik do ostatniej chwili nie wiedząc o ruchu wojsk polskich zlekceważył akcje natarcia, uważając za „małoznaczny” atak jakiejś grupy.

Nic więc dziwnego, że front nieprzyjacielski został zerwany.

17-go, wszystko zaczyna się kruszyć, walić i topnieć pod sprężystą dłoń naszą armji. Oddziały sowieckie ograniczają się już tylko do samoobrony i do ubezpieczenia odwrotu. Dowódcy sowieccy bez określonego z góry planu działania, starają się samorzutnie ratować swoje oddziały.

Punktem zwrotnym akcji odwrotowej nieprzyjaciela jest dopiero pod wieczór 17-go dyrektywa wydana przez Tuchaczewskiego, jest zarazem punktem decydującym bitwy i rezygnacji z planu opanowania stolicy, kraju. Dalsza akcja to była następstwem różnych niespodzianek dla armji sowieckiej i we „wściekłym galopie” na karkach czerwonych osłaga nasza armja Siedlce — Białą aż pod Mińsk.

Piers więc zdrowa, pierś hartowna polskiego żołnierza, oraz polskiej młodzieży, szczególnie młodzieży harcercskiej na czele ze swoim przewodnikiem duchownym ks. Ię Skorupką odrzućta nawałę czerwonej armji ze sprężystością żelaznych murów.

Młodzież w tym czasie dała dowód gorącej miłości swojej Ojczyzny.

Czyni młodzieży stawały się czynami heroicznymi, a krwawa ofiara serc była celem młodzieży.

I te ramiona wałę, ale o duchu silnym, potrafiły znawczyc nawał czerwieni, zagrażającej nie tylko Warszawie i Polsce, ale nawet państwu zachodnim. Ten heroizm ducha narodu polskiego, który nieraz w dziejach naszej historii był dowodem: gorącej miłości kraju i teraz zrobił to, o co prosił Najwyższego cały kraj.

A pamięć tych synów Ojczyzny, którzy legli pokotem u Jej stóp, chowamy z szacunkiem i czcią
J. Samosiuk.

TO i OWO

Oj te plotki — człowiek tyle ich się nasłucha, że gdyby kozioł to słyszał, to nawet trąbą niechciałoby się mu ruszyć albo przyzwyczajenie ogonem machnąć.

O tym dochodzi mnie słuch, że jest takim, a o innym, że pstro ma w głowie, to znów, że ona niedba o siebie, a o innej, że jeździ z posady na posadę i żaden dwór jej dogodzić nie może i tak wciąż bez końca.

Uszy puchną, a oni zawsze swoje.

Jaki to paskudny teraz ten naród i te czasy. Tamten znów się ożenił, a niech się żeni. Żal ci? Nie my będziemy żonać tylko on. Jedni mówią, że wielkie głupstwo zrobił, znówu to takie wielkie głupstwo nie jest, to ileż to ludzi do tego czasu ożeniło się i wyszło za mąż, głupstwo jednak nie porobili, są mądrymi i dobrze im z tem. Nie jedenby chciał się ożenić, ale cóż nie dla psa kielbasa. — Zresztą raz zrobił głupstwo, nie robi tego drugi raz. Raz się ożenił — to się przynajmniej ożenił. Tobie z tem złe, że oni się poženili — to się i ty ożeń, albo się powieś. A jeżeli usłuchasz mojej dobrej rady, to przedtem przyjdź do mnie, to wskażę ci przecudowne miejsce na tę operację, nawet trochę historyczne (Niemcy tem miejscem posługiwali się) i to nie o jednę suchę (galezi), ale o trzech suchych i o dwóch mokrych, może trochę pewniejszych.

Dajbś spokój — ktoś powie — pleciesz głupstwa nic nie są.

A że nie są to głupstwa, to fakt — faktum, to po co Toła ciągle się wiesz? A ja Tobie Toło powiadam, że Ty kiedyś naprawdę się powieszisz.

Nie rozpaczaj tak bardzo i ja kiedyś też chciałem być żonaty, ale jak pojechałem na zjazd, to się człowiek otrzeźwił i odmówił. A było przecież odmówić — człowiek musiał skakać jak oparzony. Koleżanek zjechało się moc — wystrychnięte, lin-fin! Aż głowę można było stracić, do której uderzyć i z której strony, ażeby się przypadkiem nie wystrychnąć na frajera lub na innego dudka z żółtym dziobem. A ten drugi kolega, co ze mną przyjechał to nie frajer, zareczył się zawczasu, żeby która przypadkiem niezawracała mu głowy, a potem nie wzięła pod lewe zebro, tak jak mnie nieprzyjemnie rżając. Ale za to jak ten kolega, z przeproszeniem, otworzył jadaczkę, a przedtem sztachnął se jednego, to aż ciarki po gnatkach przechodziły, a ten coraz więcej, aż się goście co na przodku siedzieli, cofali z krzesłami po trochu, bo z jadaczki jak z popsytej sikawki, strąży liskowskiej, przyskało. Ale mniejsza z tem, to niezbyt przyjemna gawędka, bo jeszcze kogoby więcej poprzyśkało.

Ano — nie można przemilczeć i o Ceśku, chwata chłopaka; widać, że nie na bylejakim kamieniu się rodził i nie słabo w ciemie bity, jak się odszedł, to odrzucił wskoczył na pierwszą stronę Liskowianina.

Takie porywy bujnej czupryny, to się chwali, a jakże — chwali się!

Ano — koledy i koleżanki, przykład z góry jazda wózek za Ceśkowym śladem!!!

Już dosyć tego, może ktoś jeszcze do moich plotek coś dorzuci, dosyć na dzisiaj, bo krzyczą nad uchem „streszczaj się!” Radziłbym to powtórzyć p. B.,

żeby się nieco streścił, bo ciężko w takich warunkach jeździć z nim w samochodzie, jak się rozsądzi i przydusi do drzewce, to na lewym boku jego czcigodny guzik się odcisnie, a na prawym coś od drzewce. Radziłbym Ci trochę się streścić. Wiesz co — ożeń się. Będziesz przynajmniej chłop komplementny, no i kieszenie trochę Ci się streszczą.

Wasz Kamrat.

Ks. Prałatowi W. Blizińskiemu i Siostram w 10-lecie Sierocińca

1920 rok.

Zaledwie Polska krew z ran otarla
Zaczęła goić wojenne blizny,
Już bolszewicka przemoc się wdarła
Na te po ojcach naszych spuszczony.

Znowu huk armat i szcęk palaszy
Znowu się leje krew drogą bratnią,
Lecz zuchów polskich nieć nie odstraszy
Bronią Ojczyzny do sił ostał się.

Wzrokiem utkwionym w krzyżu Chrystusa
Idą odważnie w bój ciężki, krwawy
Za świętą wiarę walczą Jezusa,
Walczą o wolność, a nie dla sławy.

Ginie Polaków setki, tysiące
Na polskiej ziemi płaczą sieroty,
Bo utracili ojcowskie serca
Już nie zaznają ojca pieśczołoty.

Już obce ręce lzy ocierają,
Oczy szukają ojca i matki,
Bo choć opiekę im zapewniają,
Któż wynagrodzi bolesne smutki?

Bóg — to On jeden zna los sieroty
I gdy świat w bitwie mści się szatale,
Z nieba uczyni im swej pomocy
Zsyła człowieka co rany goi.

Tym dobrym ojcem sierot ubogich
Jesteś Ty, Drogi Księżo Prałacie,
Bo wśród tych czosów ciężkich i srogich
Nie odmówiłeś serca sierocie.

W chichot zęgalku wioski Liskowa
Cienim że biedne serca sieroce
I chociaż w duszy Twój lek się chowa
Nie dasz dostępu czarnej pomroce.

Po bohaterku łamiesz trudność,
Z chlebem idziesz aż poza morza
Niech Ci za tyle Ojcie miłości
Przyświeca długo la złota zorza.

1921 rok.

I ja patrzyłem na Twoją pracę
Na Twoje trudy i poświęcenia
Widziałem wiele, więc ten wzbogacił,
Księgie żywota Twego imienia —

Ileż to nocy miałeś bezsennych,
Ile przykrości w życiu znalazłeś,
Ile chwil błogich zyciem promiennych,
Dla biednych sierot olśniewałeś —

Aby zapewnić opiekę trwałą
I wynagrodzić wielki brak matki,
Przebiegając przez Polskę całą,
By dać sierotom serca dostać.

I tam daleko, kędy San płynie
I gdzie cudowna Matka króluje,
Stoi klasztor — jego istnienia
Kilka dziesiątek lat się datuje.

Pukasz do furty klasztoru tego
Przedstawiasz swoje trudy, potrzeby,
Prosisz o pomoc zarządu jego,
Oddajesz serca dziecinnej gleby.

I oceniono trud Twój, mozoły,
Wysłano siostry z klasztoru tego.
Kłóre swe serca sierotom dały,
Pracując dla ich dobra przyszłego.

1922 rok.

Opieka matki już zapewniła
Sieroty czują się dobrze, szczęśliwie —
I dusza Twoja uszczęśliwiona
Myśli o dalszej pracy na nowie.

Na niwie Polski, tej części młodej,
Co przygarnął wedy do serca,
Wśród zwątpień, cierpień, klęski głodowej,
Zastąpiłeś jej dobrego ojca.

Pracą mozołną i ofiarami,
Budujesz z trudem dom dla sierotek,
Cieszysz się dobrych ciec ich darami,
I dla tych polskiej ziemi działek.

Stały domy — już dzieci mają
Wygodne piękne, mile mieszkania
I z namiotami już się żegnają
Ciesząc się z Twego zadowolenia.

Już stanął polski gmach Sierocińca
A pod mianem Wacława świętego,
Imię to, wśród dobrego Ojca
Dano dla domu poświęconego.

1923 rok.

Nie koniec jeszcze Twego mozołu,
Bo myślisz Twa szczerda wysoko sięga
I dla biednego sierot zespołu
Pracy Twój nie zamkniesz się księga —

Nie tylko o był ten materialny
Trudniejszy się Twoje ojcowskie serce,
Ani pomyślisz Twój nowy genialny
Nie gaśnie w małej iskrze —

Lecz jak pochodnia świeci się, zarzący,
To znowu błysnę jasnym płomieniem,
Budujesz szkołę — podajesz wiedzę,
Kształtujesz serce, ducha naszego.

I łamiesz trudności, usuwasz niedzę
Z życia naszego dotąd szarego,
Bo chcesz, aby te serca sierotce,
Tak się tu żyły, ukształtowały.

By kiedyś w smutnej życia pomroce
Mile wspomnienia jej ożywały

1924 rok.

Po wielkich trudach, ciężkich mozołach
Wszystko się pięknie rdzawi —
Przybywa domów, a działwa w szkołach
Umysły wiedzą zasila.

Kształtuje serce i uszlachetnia
Wiedzą bogaci umysły,
A pracą pełną brak uzupełnia,
Widząc przed sobą świat przyszły

Lecz Ty nasz Drogi Ojcie kochany,
Nie stanąłeś w drodze życia,
Za groźm dla nas za oceaną,
Płyniesz z narażeniem życia.

Znowu rozłąka i ból ogromny,
Rani serca Twoich dzieciak,
Bo kłód zapewni powrót Twój cenny,
Kto serca da im ostatek?

Lęcz rozłąka ta trwała niedługo,
Wnet w radość się zamieniła,
Znów wesołego i szczęśliwego,
Działwa Ojca zobaczyła.

I do stóp Jego i rąk kochanych
Biegnie działwa mu oddana
I chwali Boga, Pana nad Pany,
Bo wysłuchana została

1925 rok.

Milo, wesoło dni upływają
W zaciszu domku zakładowego,
Prace pomyślnie się rozwijają
Ojca naszego Drogiego

Cieszą się wszyscy i oceniają
Pracę Kapłana cichego
I wdzięczność, miłość, swą wyrażają
Za społeczną pracę Jego.

Żywym obrazem szlachetnej pracy
Była wsi polskiej wystawa,
Którą widzieli nieszodacy
Miał im Liskowa sława.

Bo tą wzorową wieś polską drogą
Odwieźli polskie władze,
Zaszczycili ją, swoją osobą
Zagranicznymi dygnitarzami

Wszyscy z uznaniem Liskow żegnali,
Podziwając pracę trudną,
Z serca wdzięczność Twórcy wyrazili,
Za pracę piękną szlachetną.

Rok 1926.

Dziś w całej Polsce Lisków jest znany
Mówią o nim starzy, młodzi,
I przez wycieczki jest odwiedzany,
Dużo z niego wyszło ludzi,

Do pracy w Polskę zakątki różne,
By siał ziarno tu zdobyte,
Wiedzą i plonem zapelniać próżne
Zagonki w sercu wyrzute

I kształcą proste serca ludzkości,
Co zdobyli pracą, duszą,
Dopóki sprzyja im czas młodości
Tu się uczą, aż w świat ruszą,

Dobrym przykładem, którym widzieli
W tej cichej wiosce Liskowa,
— Głęboko w sercu swym przechowali
A ich praca jest wzorowa.

Rok 1927.

Ksiedza Pralata pracę widziałem,
Odczułem smuku i zale
I z ciekawością ciągle patrzałem,
Jaki owoc da to pole

Lecz się w mych myślach nie pomyliłem,
Patrzac na te poświęcenie,
Wszystko, co Ojciec w Tobie czytałem
Stało się chlubą Twojego imienia

Rok rocznie, wlecz coś nowe przybywa,
Powstają domy, jest w lesie willa,
Wszystko to dobrze na dzieć wpływa,
Bo im sierotę życie umila.

Rosną więc dzieci wesołe, zdrowe,
Cieszą się z ojca dobrego —
Codziennie w obłoki, te lazrowe
Szła modły, proszą za Niego.

By Mu dał zdrowie i życie mile
By wynagrodził trudności,
A kiedyś w niebie, pięknie wspaniale
Dał godne miejsce w jasności

I obdarzył Go, koroną złotą
Za snop dla sierot — miłości,
I wynagrodził swoją hojnością,
Nadmiar Jego życzliwości.

Rok 1928.

Gdzie okiem rzucić, welony białe
Miedzy działkami migają,
Siostry zekonne, to one całe—
Działkom się też poświęcają

W imieniu matki już od wczesnego
Ranka i przez dzień cały
Uczą się pracy, życia dobrego,
By chlubą Polski zostały

Trudna to praca — lecz Bóg ją liczy
Zapisuje w złotej księdze,
Bo kto małemu szczęścia użyczy,
On błogosławionym będzie.

Więc śmiało naprzód, choć droga śliska
I życie wrogiem się staje,
Idziemy to wszystko, co nas uciska,
I kochajmy się nawzajem.—

Spłecmy z serc naszych, jedno ognio
A z ognia łańcuch długi
Snujemy to wspólnie, cieżnie przedziwo
I splacamy sobie długi.

Szczera miłością i zyciawością
Bo ta — w sercu nie zaginie
A to, co mogłoby się stać złością
Niechaj zdala dom nasz minie

Rok 1929.

Już latk dziesięć Twój zakład stoi
I jest pociechą sierot Liskowa,
Wciąż rany świeże woski kłóci,
I trzaską polskich sierotek chowa

Więc niech Ci, Ojcie Bóg błogosławi,
Plan Twojej pracy niech się rozwija
I ten ciężki życie, co ciężko rani,
Niech się w zakładzie w radość zamienia

A Bóg niech Ci da zdrowie i życie,
Byś mógł jeszcze lat błogich dziesiątki
Tulić do siebie to małe dziecko,
Oślodzić życie i kość smutku —

Tym wszystkim, których Ojcem zostales
I dla nich życie swe poświęciles —
Na wzór Chrystusa pracuj uczciwie.
Na wolnej Polskiej Ojczyźnie niewie!

K.

Z życia harcerskiego w obozie.

Harcerstwo na terenie Liskowa ma już za sobą jaką taką przeszłość. Szczególnie, różne koleje przechodziła drużyna, istniejąca przy Sierocinicy im. Ks. Ignacego Skorupki, a które to obecnie egzystuje przy szkole powszechnej w Liskowie. Drużyna ta powstała w roku 1922 i zależnie od wpływów najrozmaitszych czynników, poziom tej drużyny wzrastał. W roku 1925 w czasie wystawy, już była jedną z najlepszych nie tylko na terenie Liskowa, ale nawet na terenie powiatu kaliskiego. Prowadzenie tej drużyny ułatwiło to, że drużyna rekrutowała się tylko z chłopców Sierocinca a dobre warunki lokalne stanowiły odpowiedni teren do pracy harcerskiej. Również dzięki zrozumieniu i poparciu osób przełożonych a szczególnie gorliwej opiece Siostry Joanny — jako opiekunki drużyny stopień rozwoju był jako taki. Mówię jako taki, gdyż drużyna nie posiada odpowiednich kierowników, którzyby posiadali odpowiednie wyrobienie harcerskie i odpowiednią technikę skautową. Odpowiednia technika skautowa ma właśnie w sobie coś, co pociąga za

sobą chłopców i wprowadza do drużyny atmosferę wesolą i dużo życia. Takie wyrobienie harcerskie można tylko nabyć w obozach.

W tym roku, było was z tej drużyny aż 13-tu. Niekiedy są nawet dzielnymi chłopakami, więc poziom drużyny będzie teraz zależał tylko od was, od waszej sumiennej pracy w drużynie i od waszego poniekąd wyrobienia obozowego.

Różnie bywało w naszym obozie. Przechodziliś my najzwyklejsze chwile, jednak ta praca, która zajmowała nam formalnie każdą chwilę, dawała nam radość życia, dawała nam to, co stanowiło dewizę życia obozowego, to jest ruch, humor i dobry apetyt.

A jednak, może sądzić ktoś, że ten czas spędzony w obozie, jest czasem straconym, że te drużyny jakie zostawiliśmy w obozie, poszły na marne.

Zle czyni ten, kto tak sądzi.

My — jak nas nauczył Skaut naczelny Baden-Powell „życie traktujemy, jak grę, a świat, jak boisko”, przeszko i trudności traktujemy jak przeszkody i trudności sportowe, po to istniejące, aby je pokonywać, zwyciężać — a przez to zwyciężać siebie, uczynić się pogodnie łamać się z mozołami tego życia.

W obozie spotkało nas nie mało kłopotów, krętaniny i różnych przeszkód, o jakich w domu trudno pomyśleć, jednak temu wszystkiemu musieliśmy jakoś zaradzić, aby mieć radość z ich pokonania.

Cieszyliśmy się z naszych zwycięstw, które musieliśmy pokonywać w nieznanym dla nas przedtem warunkach, cieszyliśmy się z pokonania opornych namiotów, nad ogniem co nam obiad przypalał, nad zimnem co w nocy spać niedawało, nad gorącym upalnym dnem, które chciałoby nas znużyć, nad deszczami, które chciały radość życia nam odebrać. Cieszyliśmy się wszystkim, co tylko potrafiłymi pokonać własnymi siłami i stanąć z otwartym czołem nad tem, co stwarza nam przeszkodę.

Z jaką radością wspominam te chwile, kiedy po znanych pracach i atmosferze tłoku ulicznego, wyrwałem się tam, gdzie było tyle śmiechu, tyle głupstw, tyle wesoła i tyle szczęścia, gdzie swobodnie można było odetchnąć i żyć w przyjaźni z naturą.

Takie obozowisko i ten bezpośredni łącznik z przepiękną naturą, stwarza nieograniczony i nieopisany urok.

Wam „kochane chłopaki” pozostaje jedno, aby ta praca zapoczątkowana w obozie, niekończyła się razem z obozem, ale żeby była początkiem szerszej pracy w waszej drużynie.

Natomiast zawczasu pomyśleć potrzeba o przyszłym obozie, w którym ani jednego z was nie powinno braknąć. Czuwajcie!

J. Samosiuk.

Przenośnia i dosłowne znaczenie

Na tle spokojnego naogół wakacyjnego życia w Liskowie ukazują się tu i ówdzie rozmaite plomyki, które mniej lub więcej uderzają oko widza.

Pierwszym z nich czasowo jest wycieczka Zjednoczenia Robotników chrześcijańskich z Pabjanice. W liczbie około 20 osób — przyjechali autem ciężarowym. Towarzystwo mieszane — nawet dzieci. Z ośrodka tak uprzemysłowionego, jak Pabjanice, aby zatrzymać swój wzrok na tem i owem „Wsi Polskiej”.

Ponieważ wielu było śpiewaków, więc z podziwem dla urzadzeń chcieli polaczyć podziw dla chóru kościelnego. Niestety, wyszli z kościoła rozczarowani. A szkoda, bo i pod tym względem moglibyśmy świecić innym!

Maluczką przedtem 2.VIII p. M. Frąckiewiczówna — instruktorka — odwiedziła Stow. Młodzieży Żeńskiej w Liskowie. Z podowu roboty było tylko 16 druchen. Po serdecznej pogawędce, poczynionych uwagach i przejrzeniu książeczki, p. F. obejrzała kurki P. R. Najlepiej przedstawia się praca Brzuchwin Wiktorji i Grygielskiej z Wygody. (I pierwszej 11 kurek w dniu oględzin ważyły 10 kg., u drugiej 9 kurek — 8 kg. Kurki oznaczają się nadzwyczajnym zaufaniem dla karmicielek — same wchodzą na ręce, kolana, ramiona — są wprost rozpieszczone.

W dniu 3.VIII — dosyć duży ogień zrobił „Kurs im. Staszycza” dla Gospodyn i Dziewcząt. Urządzono „Wieczór”, na który złożyły się: 1) Żywy obraz — Papież Leon XIII na tronie, po jego bokach dziewczęta z flagą papieską i narodową, a u Jego stóp, gosposie, dziewczęta i dzieci. Papież i nad nim umieszczony obraz Chrystusa Króla tonął w kwiatach. Żywemu obrazowi towarzyszył śpiew — „My chcemy Boga”. 2) W dalszym ciągu byli 3 deklamacje narodowe, 2 deklamacje — satyry (doskonałe) jeden monolog, śpiew dwóch maluczkich dziewczynek „Czego ty dziewczyno” i przedstawienie „Czary w Kozłowie”.

W sali udali się: żywy obraz, deklamacja — Dawniej a dziś, śpiew i przedstawienie. W ostatnim najlepiej grała Czarownica — Szczepańska; później trzeba postawić: Hrobotkiewiczówna — Ignasiakówna, Marle — Chranowska, Cyprianne — Białkówna, Przepiórkówna — Klimczakówna, Paulin — Bakowska i Rozie — Piekarska. Wysiłek nie był daremny. Z docho- du, niewielkiego przy znizonych cenach od 25 groszy do 1 złotego — dano 13 zł. 46 gr. na sztandar dla Stow. Młodzieży Polskiej w Liskowie, a resztę 35 zł. — na urządzanie praktyczne lekcje na Kursie.

15.VIII Stowarzyszenia Młodzieży wzięły udział w II-gim Powiatowym Zlocie S. M. P. w Kaliszu. Na Zlocie poza Kaliszem, najwięcej uczestników było z Liskowa: 31 druchen — furmankami i 9 dru- hów rowerami. Uczestnikom towarzyszył miejscowy ks. Patron.

Dziewczęta miały tę przyjemność naprzód dzięki Rodzicom, którzy na ten dzień rozłączyli się ze swemi pieszczołkami, a prztem nie szczydził paru złotych, aby tylko okazać miłość dla swych dzieci.

Wszystko to dobre, musimy jednak pamiętać, że do Kalisza jest około 30 kilometrów. Na auto nie wszystkie, druchny mogłyby się zdobyć, a pieszo trzeba by chyba delikatne nóżki, wzięc na ramiona i prztem zamienić się w sowe, która w nocy upr- awia swe ćwiczenia. Ale i temu zaradziła dobra wola i miłość dla młodzieży Szanownego p. Chrostowskie- go, właściciela majątku Dembsko i p. Grzelińskiego, ojca jednej z druchen. Część im za to! Dzięki im, mieliśmy dwa, dobrze wymoszczone sło ma wozy drabiniaste; umajone gałęziami, wyglądały uroczo. Dobrana młodzież, owiana chłodem, lecz nie zazi- nym wiatrem, czuła się jak w raju; gwar przeplatany śpiewami, nie ustawał; a wiatr brał na swe niewi- dzialne skrzydła niemal myśl każdą, każdy oddech, każde uderzenie serca, każde zdrowe słowo, każdą wesołą piosenkę i niósł ją, a rozniósł po okolicznych

polach, łąkach i lasach. Nie jeden lub niejedna zapew- ne z zazdrością spoglądała na gromadkę, spędzającą czas tak wesoło, lecz pożytecznie! I dla nich to sa- mo dostępne. Droga do Stowarzyszenia Młodz. Pol. prosta i łatwa!

A ileż wrażeń dostarczył Kalisz! Spotkanie się z tymi, którzy tak samo myślą i chcą, widok grup- ek, przybranych w ładne, lecz skromne mundurki Stowarzyszeniowe, lub różne sukmany, kapelusze, suknie czy chusteczki! Powiew licznych sztandarów, migotanie transparentów, dźwięki okrogowej orki- stry, odebranie sprawozdań, droga na nabożeństwo jednogłosowy, ale potężny śpiew w kościele, pochód przez ulice miasta, a wreszcie Akademia, tańce, po- pisy i przedstawienie! Pod naporem wrażeń czł- ek czuł się wprost oszołomiony, lecz nie czuł zmęcze- nia i z pewnym żalem wracał pod rodzinna strzechę.

Dwa dni zaledwie upłynęły, a Stow. Żeńskie 17.VIII znowu miało znać samo trochę wrażeń i z innymi się tem podzielić — odegrało „Obraz Matki Najświętszej”. Miejskami wyczuwało się brak zgrania się występujących osób, niezupełne wczucie się w swą rolę i słabe opanowanie pamięciowe. Całość jednak wypadła dosyć dobrze, ot tak na 4. Dobrze grała druchna Pawelcówna Wl. Pewna siebie była d. na Werbińska J. Po nich idą: Brzułówna W., Ma- żuchowska, Bartczakówna, Grzelińska J.

Widowiskiem trochę dla Liskowa byli Filmia- rze, nagrywający „Teczowy sztandar”. Było ich 10 osób. Bawili od 27.VIII do 1.IX b. r. Mówią, że bio- łoglowa wszędzie musi się wciągnąć, a na świecie jest dobrze, gdy wszystko kończy się na ślubnym kobiercu. Przy tem wszystkim oczywiście musi być mały romansik — zakochanie się. Tak jest i w „Te- czowym sztandarze”. Na ile miłości przedstawia się wpływ Spółdzielczości. Ale nie powiem więcej!!!

Każda rzecz, ma swój koniec. Acha, widzicie, że nawet mi się rymuje: rzecz, koniec. Gdy dobrze pójdzie, to poeta zostanie!!!

Skończyły się wakacje. Nie wiem, czy jest kto z tego zadowolony! Ale mniejsza z tem! Prawda, że lu- dzi zwłaszcza młodych więcej ciekawo koniec, ale coż kiedy bez początku i końca nie będzie. Począ- tek roku szkolnego w Szkole Powszechnej w Li- skowie nastąpił (choć nie wiem czym nastąpił) i na co) dn. 2.IX, a w Szkołach Zawodowych 3.IX. Zrobi- ło się ruchliwie, jak w mrowisku. Pomiędzy „mrow- kami” znalazło się kilka nowych twarzy. Prawda, że d- ziny na świecie się dzieją, bo „mrowki” mają twa- rze, ale myślą, że gdzie się wiele zdziwów, to mie- dzy niemi jeden może być udany. Z dotychczas- wych pracowników w Liskowie, którzy mi- le się za- pisali w pamięci pozostałych, ustąpił: p. Bronisława Kopycka i p. Riół Łojewski ze szkoły Powszechnej, a p. Anna Ritterówna i p. Sielska Z. z Zawodowej.

Za trud ponoszony przy harcerstwie (p. Kopyc- ka), strażi i organizowaniu się gminnej Biblioteki Rolniczej (p. Łojewski), uzupełnianiu biblioteki szkol- nej (p. Sielska), za dobre, zdrowe ziarno nauki, rzu- cane przez wszystkich na ziemię młodych dusz — część im!

W ich miejsce przybyły nowe siły w osobach p. Stefani Adamczykówny w szkole powszechnej, a w szkole Zawodowej Żeńskiej p. Wanda Zakr- ewska, sekretarka i naucz. II-go Kursu Krawieczyzny, p. Marja Pajakówna — naucz. rysunków i obywatel- stwa i p. Felbajewski Ignacy — naucz. polskiego,

historji i rachunkowości. Więcej wzmogoną działalność (muzyka) prowadzi tu także p. Durda.

W tej przeplatance nie można pominąć jeszcze 3 rzeczy: w dn. 7.IX **Stow. Młodz. Żeńskiej** zebranie miesięczne poświęciło pamięci poety pisarza **Jana Kochanowskiego**. Zaproszone mamusi i druchowie, a następnie licznie zebrane druchny wszyscy wpatrywali się w przybłąd kwiatami podobiznę wielkiego Polaka, ze skupieniem słuchali odczytu, a z zachwytem, objawianym w licznych oklaskach — deklamacji.

5.IX. Prezes i naczelnik Stowarzyszenia Młodz. Polskiej w Gószczanowie zwiedzili nasze Ognisko i przyrzekli się p. o czynianiu Stowarzyszeń w Liskowie.

28 sierpnia ks. Prałat Bliński na miesiąc prawie opuścił parafę, aby w Marjenbadzie — w Czechosławii nabrać nowych sił do dalszej, czekającej Go pracy. Wraca 22 września, oczekiwany przez tych, którzy są Mu wdzięczni i prawdziwie Go kochają.

Czekają Go też zapewne i zbolełe serca tych, których dotknęła klęska pożaru. Ogień dwa razy okazał się w naszycielską działalność. W nocy ze środę na czwartek 10—11 września spłonęły zabudowania gospodarskie ze wszystkimi narzędziami i zbożem u Pyrka na początku wsi w pobliżu Sierocińca, a 14 września dom mieszkalny Piekarskiego na Olen-drach Liskowskich.

A teraz, ot chcę zostać cyganką czy wróżką i coś powróżyć, przepowiedzieć. Tak, kronikarz też powróży, ale, ot za parę groszy, czy złotych. Tak, tak Paniusie i Panowie, Panienki i Kawalerowie przyslijcie dla biednego „Liskowianina” przyslijcie prunermate, lub namówicie, aby inni go zaprenumerowali. Dobrze? — No to coś Wam „wywróżę”!

Za 4-ty dni 2 i pół godz 13 i pół minuty i coś sekund w Liskowie na boisku rozpocznie się zabawa tańeczna z różnymi niespodziankami.

Za dni 11, a godzin... nie wiem, uroczystość imienia i 30-lecia pobytu w Liskowie ks. Prałata Blińskiego.

Za 2 tygodnie, 3 dni i godzin X rozpoczyna się odpust 5 października. Kazanie na sumie wygłosi ks. Zaborowicz z Rajską. Sumę odprawi ks. Jung z Chlewa. Kazanie na nieszpórach wygłosi ks. Wągrowski z Tokar. 6 października sumę odprawi ks. Buss — z Gószczanowa, kazanie wygłosi ks. Kochanowicz z Koźminka. 7 października sumę odprawi ks. Dziekan Lidtke z Dembeo, kazanie na sumie wygłosi ks. Ulatowski, a na nieszpórach ks. Kochanowicz.

A później co?... Gdy dacie pieniędzy, to później powiem. Teraz tylko ogólnie, mówcza pracę.

Wybaczcie, ale zapomniał, że wczoraj t. zn. 16 września rozpoczął się 10-tygodniowy Kurs Miłczyński dla Kierowników mleczarni. Rozpoczęto z Bogiem — Mszą świętą. Na dziś — koniec.

Kronika Sierocińca.

Doroczne rekolekcje sióstr zrobiły nam niespodziankę, gdyż zabrano nam **Siostrę Przełożoną**, Annę Moskwitównę. Wciągu trzechletniego swego

pobytu S. Przełożona zwracała uwagę na stronę odżywiania dzieci, to też dzięki temu i stosowanemu dziś w szkole obowiązkowi gimnastyki, dzieci zwłaszcza niektóre są silnie rozwinięte, często przewyższają swoją rozbudową wychowawców.

Ustępująca przełożona swym radośnym sposobieniem zjadała sobie ser i zostawiła za i dobrą pamięć po sobie; niech Bóg nagrodzi gdzieindziej za trudy i kłopoty, których tu doświadczała.

Otrzymałmy z Częstochowy, nową Siostrę Przełożoną Stefanję Gawlikównę — niech jej towarzyszy wytrwałość i odwaga w tych trudach, jakie ją czekają.

Sierociniec wziął na, siebie kłopot z przyjęcia 32 dzieci z „Domu wychowania” w Kole. Jakże to wychowanie, moglibyśmy się dowiedzieć od mieszkanców Kola, którzy z bolem patrzyli przez kilka lat na ten dom zagadkowy, aż go usunęło. Zapewne w wychowaniu, w pierwszym rzędzie uwzględniło się ciało, na dzieciach znać nawet dobrobyt, ale jak zwracano uwagę na stronę duszy, to dało się odczuć w pierwszej chwili, gdy dzieci pacierza nie znaly, nie zdawały sobie sprawy czem jest zachowanie się wobec Najświętszego Sakramentu w kaplicy, wobec starszych dzwienne uprzedzone, oczekiwały niezwykłych kar, strachów, poniżeń, które... jakoś nie przychodziły, a dzieci same poznały, czem były zapowiedzie wbiżane im przedtem w głowę, uspokoiły się, przyzwyczaiły do nowego środowiska i nawet je pokochały. Naturalny popęd religijny, który znać był tłumiony, niejednokrotnie wybuchaj nasmym, pogodnym płomieniem. Szkoda, że niektórzy rodzice, podobno katolicy, tak bez zastrzeżeń oddają dzieci, dane im przez Boga, prądom niereligijnym, idą za głosem za interesowanych jednostek i krzywdzą młode istoty, za które odpowiedzą przed Stwórcą, a może i przed swymi dziećmi w przyszłości.

Ks. Prałat W. Bliński wyjechał do Czechosławacji na 4 tygodnie, obecnie przebywa w Marjenbadzie na kuracji, wkrótce powróci.

Ukończyły się miłe wywycasy młodzieży na letnisku na Krzyżówkach. W lipcu było 50 dziewcząt, w sierpniu tyleż chłopców. Ten rok miał to jeszcze udogodnienie, że na miejscu ks. kapelan S. Tywoniek odprawił tam mszę św. co niedzielę, a niekiedy w dni powszednie, w święta korzystało z nabożeństwa około 200 osób młodzieży letników, harcerzy i miejscowej ludności. Przy udziale zycielych i zainteresowanych tą sprawą jednostek, byłaby podstawa do dalszego rozwoju miejsca letniskowego, które corocznie wzrasta. W dniu 15.VIII zaprojektowano budowę kaplicy, na którą złożono 150 zł. a ks. Prałat ofiarował grunt i 500 zł. W odległości 2 kilometrów od letniska Sierocinowego, obozowali przez kilka tygodni pod Kamionem harcerze pod komendą, byłego wychowanka Sierocińca, p. Jana Samosiuka; w obozie brało udział 13 wychowanków zakładu. Skutki tej pracy są miłe i widoczne, zwłaszcza u niektórych chłopców, którzy swe siły i zdrowie, zapał i czas skierowują do spraw pozytywnych, a z zachowania widać, że lepiej zdają sobie rację, na co żyją, wogóle życie harcerskie nabiera nowego rozmachu i znaczenia. Ten rok ładnie pod tym względem się zapowiada.

W ćwiczeniach wakacyjnych Przysposobienia Wojskowego wzięło udział 6 starszych chłopców z Sierocińca.

Jeden z wychowanków wstąpił do zgromadzenia we Włocławku, jest nim Franciszek Malec; aby ta nieprzewidywana droga była trafna i wytrwała!

W celu uprzyjemnienia dzieciom wolnych chwil urządzono im krząkińki.

Kaplica zaczęła migać 4 płaszczykami, które zakupiono dla chłopców do Mszy św. Ci utworzyli od dzielne kółko ministrantów.

W dowód wdzięczności za pracę sporządzono dawnej Siostry Przełożonej pamiętnik.

Nie będziesz krzywoprzysięga!

Ku rozwadze.

W Równem zdarzył się nadzwyczajny wypadek na tle procesu cywilnego, który jest obecnie szeroko komentowany w sferach ludności.

Oto przed 15 laty niejaki Bojer, mieszkaniec m. Równego, widząc, że zbliża się kres jego życia, zawezwał do siebie daleką krewną Feldmanową i prosił ją, aby zaopiekowała się trzema sierotami, które po jego śmierci pozostaną bez wszelkiej opieki. Wzamian na to pozwolił on jej zająć mieszkanie, składające się z 4 pokoi, na tak długo, aż pozostałe dzieci jego nie dojdą do pełnoletności.

Feldmanowa zgodziła się na to i zaraz po śmierci Bojera przeprowadziła się do wyznaczonego jej mieszkania.

Upłynęło 15 lat. Troje sierot wyrosło i zaczęło potrocho zarabiac na chleb codzienny. Najstarszy z nich doszedł do pełnoletności. Słusząc się do umowy, zawartej między nieboszczkiem ojcem a p. Feldmanową, sieroty żądały, aby opuściła zajmowane mieszkanie w ich domu. Feldmanowa odpowiedziała, że tego nie uczyni, dopóki sieroty nie zwrócą jej 1000 rubli w złocie, które rzekomo miał u niej pożyczyć ich nieboszczek ojciec. Zaczęły się targi, kłótnie, chodzono do rabina, aż cała sprawa oparła się o sąd.

Przed kilku dniami w Sądzie Okręgowym miała się odbyć powyższa sprawa. Sędzia widząc, że świadkowie Feldmanowej, którzy mieli zeznawać, jakoby wdzieli na własne oczy, jak Feldmanowa wręczała pieniądze bi. p. Bojerowi, płaćali się w zeznaniach, wydał decyzję, żeby złożyli przysięgę w synagodze na dowód prawdziwości ich zeznań.

Nadszedł dzień przysięgi. Tysiączne tłumy wypełniły synagogę i wszystkie przyległe ulice. Pośrodku świątyni zasiadł sędzia z sekretarzem, adwokaci i rabin, aby odebrać rzadko notowaną w dziejach sądownictwa przysięgę. Zapalono czarne świece, dwóch na czarno ubranych „szamesów” postawiło trumnę, w której przeniosły się zmarłych na cmentarz. Trzech świadków ubrano w białe szaty śmiertelne. Zapłonęła grobowa cisza. Wśród niezliczonego tłumu rozległ się doniosły głos rabina:

„Pamiętajcie, że fałszywa przysięga w ciągu trzech dni do grobu was zawiedzie... Dzieci wasze

unieszczęśliwi, a pokolenie wasze po wieki przekłete będzie...”

Nie dokończył rabin strasznych swoich słów, gdy nagle krzyk rozdarł panującą ciszę. To jeden ze świadków osunął się na ziemię i zemdlł. Dwaj inni, drżący i wyekłli, chwilę stali jeszcze jakby wsłuchując się w echo złowróżbnych słów rabina, aż nagle zaczęli rwać z siebie śmiertelne szaty, krzycząc jak opętani, „My nic nie wiemy!—Wypuście nas stąd!— Nas mawmówiono, aby składać fałszywe zeznania!”

Obecni tej dramatycznej sceny nie mogli opamiętać wzruszenia. Śmiertelna cisza zaległa świątynie, aż sędzia kazał odprowadzić ich do sądu, gdzie ze znali, że ulegając prośbom i namowom Feldmanowej, obiecali jej fałszywie zeznawać. Świadków aresztowano i sprawę ich skierowano do prokuratora.

Na zakończenie tej niesamowitej historii należy dodać, że czwarty świadek oświadczył iż jest wolnomyslicielem i że nic nie robi sobie z przysięgi w synagodzie. Dziwnym trafem, w kilka godzin po tem oświadczeniu zaniemogło jego jedyne dziecko i to tak ciężko, że doktorzy mają małą nadzieję utrzymania go przy życiu.

Współczesna szkoła w domu.

Rok szkolny 1930-31 jest piątym rokiem istnienia Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych (Warszawa, ul. Grażyń 13), prowadzonych przez Wydział Społeczno-Wychowawczy Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej.

Czwarty rok istnienia szkoły (1929-30) zamknięty został kolejną liczbą zapisów 1.115. Ilość zgłaszających się na Kursy świadczy, iż typ szkoły korespondencyjnej i w tym specjalnym zakresie zaczyna u nas zdobywać prawo obywatelstwa. Bo przecież nauka polega na przerabianiu w domu wykładu, nadesłanego w odtłoczonej maszynie, na opracowywaniu ćwiczeń i zadań, które uczestnik dla sprawdzenia i kontroli wysyła wykładowcy. Szkoła korespondencyjna daje możliwość uczyć się w dowolnym czasie, bez odrywania się od codziennych zajęć, nawet w najdalszym zakątku kraju i poza krajem.

Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne mają program specjalnie przystosowany dla tych, co pracują, lub zamierzają pracować w spółdzielczości. Program przewidywa trzy grupy dla: pracowników sklepowych, magazynowych, biurowych, buchalterów i kierowników.

Kwalifikacje wymagane: wiadomości w zakresie szkoły powszechnej. Zapisywać się i naukę rozpoczynać można w dowolnym czasie. Wszelkich informacji udziela Sekretariat Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych, Warszawa, ul. Grażyń 13. Na żądanie Sekretariat wysyła broszurkę ze szczegółowym programem.

Administracja uprzejmie p. osi wszystkie Sz. Sz. Czytelniczki i Czytelników o jak najszersze uiszczenie prenumery w sumie 450 za cały rok. Sumę tę najlepiej przekazywać na P.K.O. Nr 63 832, „Liskowianin”.

Adm. również prosi o natychmiastowe zawiadomienie o wszelkich zmianach w adresie.

ADMINISTRACJA.